



Fundacja  
Aleksandra Kwaśniewskiego  
AMICUS EUROPAE

**F AE Policy Paper**  
nr 29/2012

**Tomasz OTŁOWSKI**

## **Bliski Wschód – czas na geopolityczny przełom ?**



*Najnowsze wydarzenia na Bliskim Wschodzie zdają się wskazywać, że sytuacja w tym regionie zmierza ku geopolitycznemu przełomowi. Seria mniej lub bardziej zawołowanych wzajemnych ostrzeżeń ze strony różnych ośrodków władzy Iranu, Izraela, Syrii i Stanów Zjednoczonych sprawia wrażenie, że Bliski Wschód znalazł się o krok od osiągnięcia kulminacyjnego punktu, oznaczającego w praktyce otwartą wojnę, w którą zaangażować mogą się nie tylko główne państwa regionu, ale i mocarstwa pozaregionalne. Z drugiej strony, rozwój wydarzeń w tej części świata potwierdza również istotne wzajemne związki pomiędzy najważniejszymi spośród trapiących ją problemów międzynarodowych.*

Sytuacja na Bliskim Wschodzie coraz wyraźniej ogniskuje się w ciągu minionych kilku miesięcy wokół dwóch najważniejszych obecnie kwestii: rosnącego napięcia wokół irańskiego programu nuklearnego oraz zaostrzającej się sytuacji w Syrii. Oba problemy, pozornie od siebie oderwane, mają jednak w rzeczywistości jeden istotny wspólny element – politykę i aktywność Islamskiej Republiki Iranu. W obu przypadkach zaangażowanie Iranu, motywowane jego bezwzględnym dążeniem do realizacji własnych żywotnych interesów i celów geopolitycznych w regionie, odciska swe piętno na przebiegu wydarzeń.

### **Program nuklearny Iranu – gry ciąg dalszy**

W sierpniu br. mija właśnie dokładnie dziesięć lat od chwili, gdy świat dowiedział się o prowadzeniu przez Iran – od wielu dekad – tajnego, zaawansowanego programu nuklearnego. Przez te dziesięć lat wspólnota międzynarodowa bezskutecznie usiłuje nakłonić Teheran do pełnej kooperacji w zakresie wyjaśnienia wszelkich kwestii spornych związanych z tym programem i rozwiania wszelkich wątpliwości, jakie narosły wokół niego.

Ostatnie miesiące dobitnie pokazały, że Irańczycy nie zamierzają jednak poddawać się naciskom społeczności międzynarodowej i nie przerwą (lub choćby zawieszają) swego programu nuklearnego. Wymieńmy tu tylko kilka najważniejszych – a do tego najbardziej dających do myślenia, wydarzeń z minionych kilkunastu miesięcy:

- według informacji z kilku niezależnych źródeł, w ośrodku nuklearnym w Natanz doszło w ostatnim czasie do znacznego przyspieszenia procesu wzbogacania uranu, głównie przez



zwiększenie liczby wirówek. Działać ma tam już ponad 8 tys. wirówek, w większości urządzeń najnowszego typu IR-4, trzy razy szybszych od poprzednich generacji;

- w nowym, podziemnym ośrodku wzbogacania uranu w Fordow (nieдалeko Qum), którego istnienie wyszło na jaw w 2009 roku, również trwa systematyczne zwiększanie mocy produkcyjnej kaskad wirówkowych. Ostatnie doniesienia wskazują ponadto, że Irańczycy właśnie do Fordow przenoszą gros swej aktywności w zakresie wzbogacania uranu;

- również w Fordow, w maju 2012 roku, inspektorzy międzynarodowej Agencji Energii atomowej (MAEA) znaleźli ślady uranu wzbogaconego do poziomu ok. 27 proc. Rzeczywisty charakter tego znaleziska nie jest do końca wyjaśniony, część ekspertów sądzi, że był to błąd w pomiarach i analizie, inni wskazują jednak na ten incydent jako na dowód irańskich prac nad wzbogacaniem uranu do poziomu powyżej 20 proc. (przypomnijmy – tzw. „militarny” stopień wzbogacenia uranu to minimum 90 proc.);

- Teheran wielokrotnie odmawiał zgody na dostęp inspektorów MAEA do części bazy wojskowej w Parchin, gdzie w dwóch budynkach mogła znajdować się specjalna komora do testowania wysoko energetycznych materiałów wybuchowych, stosowanych jako detonatory w głowicach atomowych. Ostatnie dane satelitarne wskazują, że oba podejrzane budynki w Parchin zostały przez Irańczyków zburzone, a teren wokół nich splantowany i starannie oczyszczony (wywieziono m.in. całą wierzchnią warstwę ziemi);

W połowie 2012 roku amerykański *think-tank* – „*Institute for Science and International Security*” (ISIS) – stwierdził w swym raporcie, że Iran znacznie zwiększył od 2007 roku tempo produkcji wzbogaconego uranu i obecnie dysponuje już ponad 6 tonami tego surowca, wzbogaconego do poziomu 3,5 proc. (sześćfluorek uranu, UF<sub>6</sub>). Co ciekawe, szacunki ISIS przewyższają znacznie (o ponad 750 kg) dane, podawane oficjalnie na temat irańskich zasobów UF<sub>6</sub> przez MAEA. Eksperti Instytutu ocenili też, że taka ilość UF<sub>6</sub> – jeśli zostałyby dalej wzbogacone, do poziomu ok. 90 proc. – mogłaby wystarczyć na wyprodukowanie 5 – 6 standardowych głowic jądrowych.

Szacunki co do irańskiego ilości uranu, wzbogaconego do 20 proc., wahają się od 100 do nawet 200 kg. Warto zauważyć, że tak znaczna ilość tego surowca – nominalnie produkowanego przez Iran w celu wykorzystania go w diagnostycznej aparaturze medycznej i pomiarowej – może budzić zdziwienie. Irańskie niewielkie w sumie zdolności technologiczne i produkcyjne w zakresie



wytwarzania wspomnianej aparatury nie będą bowiem w stanie zużytkować takich ilości uranu. W grę nie wchodzi też ewentualna możliwość legalnego eksportowania nadwyżek tego materiału, głównie ze względu na istniejące sankcje wobec Iranu, ale też i skomplikowane regulacje dotyczące międzynarodowego obrotu tego typu substancjami.

Dla całkowitej jasności obrazu sytuacji wokół irańskiej aktywności nuklearnej dodajmy, że wciąż nie posiadamy pełnej wiedzy na temat jej skali i zakresu. Jednym z podstawowych zarzutów wobec Teheranu jest ciągle i celowe podtrzymywanie przezeń braku transparentności w zakresie jego działalności nuklearnej. Jest to jeden z głównych elementów podważających irańskie zapewnienia o cywilnym, pokojowym charakterze programu jądrowego. Ważnym elementem tego aspektu „kwestii irańskiej” jest brak wiedzy społeczności międzynarodowej co do rzeczywistej skali procesu wzbogacania uranu. Jak wspomniano, w 2009 roku ujawniono istnienie ośrodka w Fordow. W rok później pojawiły się doniesienia (ponownie zresztą dzięki aktywności irańskiej organizacji opozycyjnej *Mudżahedini Ludowi*, MEK) o kolejnym tajnym ośrodku wzbogacania uranu, powstającym od ok. 2005 roku w Behjatabad-Abyek (ok. 120 km na zachód od Teheranu). Waszyngton zdezwuował te informacje, a charakter tego kompleksu nie został do dziś wyjaśniony, choć jednoznaczne odrzucenie informacji MEK nie jest póki co możliwe. Ile jeszcze takich nieznanymi międzynarodowej opinii publicznej ośrodków nuklearnych już działa (lub jest właśnie budowanych) w Iranie?

Niezależnie jednak od ilości ośrodków, w których Irańczycy wzbogacają uran, nie może już obecnie mieć wątpliwości co do tego, że – zgodnie z wcześniejszymi obawami wielu ekspertów – Teheran nie ugnie się w sprawie swego programu atomowego nawet pod jarzmem sankcji. Sankcji, które zresztą okazują się nie tak dotkliwe, jak chcieliby i na co liczyli ich projektodawcy. Trudno zresztą, aby było inaczej, skoro znaczna część świata nie uznaje w ogóle ich zasadności (i nie chodzi tu tylko o drugorzędnych aktorów sceny międzynarodowej, ale też – a może głównie – o wielu bardzo ważnych graczy, jak Rosja, Chiny czy Indie). Poza tym wiele państw wprost omija sankcje, co sprawia, że ich reżim jest nieszczelny. Sami Irańczycy wynajdują zresztą co i rusz nowe, pomysłowe metody na obchodzenie międzynarodowych restrykcji na eksport ich ropy naftowej.

Brak pożądanego przez Zachód wpływu kolejnych pakietów sankcji na zachowanie i politykę Iranu w kontekście jego programu nuklearnego widać było najlepiej w połowie tego roku.



Całkowitym fiaskiem skończyły się najpierw rozmowy ekspertów atomowych z Iranu i krajów grupy P5+1 (stali członkowie Rady Bezpieczeństwa ONZ i Niemcy), prowadzone w maju br. w Bagdadzie, a potem – w czerwcu br. w Moskwie – spotkanie w tym samym gronie, ale już na szczeblu politycznym. W dn. 24 sierpnia br. MAEA poinformowała z kolei o zerwaniu rozmów, prowadzonych przez nią z władzami Iranu na temat jego aktywności nuklearnej.

Chyba nawet najwięksi optymiści muszą już więc przyznać, że dyplomacja i jej narzędzia nie są najwyraźniej w stanie rozwikłać tego „gordyjskiego węzła”, jakim stała się kwestia irańskiego programu atomowego. Zaprezentowane niedawno przez prezydenta USA Baracka Obamę nowe propozycje sankcji wobec Iranu to jedynie polityczna zagrywka, bardziej obliczona na użytek amerykańskiej opinii publicznej przed zbliżającymi się wyborami prezydenckimi, niż działanie na rzecz faktycznego rozwiązania problemu irańskiego. To także rozpaczliwa w gruncie rzeczy próba podtrzymania słabnącej obecności i roli USA w dyplomatycznych zabiegach na rzecz uregulowania „kwestii irańskiej” metodami politycznymi. Rozwiązania, które jest dziś znacznie mniej prawdopodobne, niż kilka lat temu. Równoległe, wprost proporcjonalnie do spadku szans na rozwiązanie polityczne, rośnie jednak ryzyko wybuchu konfliktu militarnego – głównie w postaci izraelskiego ataku na irańskie instalacje jądrowe.

Sytuację tę można było jednak przewidzieć już dawno, co wielokrotnie wskazywaliśmy w opracowaniach Zespołu Analiz FAE. Zasadniczą podstawą takiej oceny rzeczywistości wokół „kwestii irańskiej” było i jest uznanie faktu, że program nuklearny – bez wątpienia nakierowany na skonstruowanie broni jądrowej – ma dla Islamskiej Republiki Iranu żywotne, fundamentalne wręcz znaczenie strategiczne i geopolityczne. Z perspektywy Teheranu, wejście w posiadanie własnej „broni A” to doskonała, ostateczna gwarancja nietykalności ze strony najpotężniejszych nawet wrogów regionalnych i pozaregionalnych oraz warunek przetrwania obecnego państwa i reżimu irańskiego. Irańczycy z pewnością dobrze przestudiowali tu przypadek Korei Północnej. Warto też pamiętać, że dysponowanie przez Teheran bronią jądrową (wraz ze środkami jej przenoszenia, w postaci całego arsenału różnorodnych rakiet balistycznych) stanowiłoby najważniejszy element irańskiej dominacji strategicznej w regionie.

Cel, jakim jest pozyskanie broni atomowej, uświęca więc wszelkie środki i Iran gotowy jest dla jego osiągnięcia ponieść najpoważniejsze nawet konsekwencje – międzynarodowe potępienie, ostracyzm ze strony państw arabskich, europejskich i USA, a nawet sankcje polityczne czy



ekonomiczne. Wiele wskazuje na to, że Teheran nie waha się tu nawet przed prowadzeniem bardzo ryzykownej gry, zakładając *va banque*, że izraelskie groźby ataku militarnego na irańskie instalacje atomowe to zwykły bluff. Założenie to zdaje się przy tym wynikać nie tyle z nadmiernej pewności siebie Irańczyków, ile raczej z ich ocen dotyczących aktualnej sytuacji międzynarodowej na Bliskim Wschodzie oraz kalkulacji odnoszących się do polityki samego Izraela i Stanów Zjednoczonych. Władze w Teheranie są najwyraźniej przekonane, że Tel Awiw nie zdecyduje się jednak na samodzielny, do tego podjęty ewidentnie wbrew woli USA, atak na Iran. Tym bardziej, że sytuacja strategiczna państwa żydowskiego znacznie się w ostatnich kilkunastu miesiącach pogorszyła, głównie w wyniku zmian geopolitycznych w regionie będących następstwem Arabskiej Wiosny. Zmiany te dodatkowo osłabiają zdolność Izraela do podjęcia zdecydowanych, samodzielnych działań w regionie.

Ze swej strony, Iran robi również wiele, aby wciąż przypominać Izraelczykom fakt istnienia (i uprawdopodobnić ich zastosowanie) szeregu czynników i środków, które mogą zostać uruchomione w przypadku zaatakowania irańskich instalacji atomowych. Wiele z tych czynników znanych jest już od dawna, jak paramilitarne i terrorystyczne ekspozytury Iranu u granic Izraela (*Hezbollah* w Libanie, *Hamas* i *Islamski Dżihad* w Strefie Gazy) czy irański sojusz z syryjskim reżimem Baszira al-Assada. Oprócz tego Teheran kilkakrotnie w ostatnich miesiącach posunął się jednak również do bezpośrednich ostrzeżeń pod adresem Tel Awiwu (a pośrednio i Waszyngtonu) przed podjęciem opcji militarnej, grożąc m.in. zablokowaniem Cieśniny Ormuz oraz odwetowymi atakami na Izrael i cele amerykańskie na Bliskim Wschodzie. Ostatnie – i bodaj najpoważniejsze – z tej serii irańskich ostrzeżeń, przedstawione zostało w połowie sierpnia br. na stronie internetowej agencji informacyjnej *Masregh* (blisko związanej z Korpusem Strażników Rewolucji Islamskiej, KSRI). Zawierało ono mocno frapującą, zawołowaną informację o możliwości przekazania przez Irańczyków sprzymierzonym z nimi organizacjom w regionie elementów broni masowego rażenia (BMR) wszystkich trzech typów – biologicznej, chemicznej i nuklearnej. Komunikat nie precyzuje, które z irańskich *proxies* w regionie mogłyby dostać (lub ewentualnie już dostały – wspomniana informacja jest wyjątkowo enigmatyczna) komponenty BMR, ani też co dokładnie wchodziłoby w grę. Można przypuszczać, że o ile cała sprawa jest zgodna z prawdą (to znaczy nie jest jedynie kolejnym elementem wojny psychologicznej, toczonej między Iranem a Zachodem), to najbardziej wartościowe zasoby z pewnością otrzymałby *Hezbollah*, najbliższy ideologicznie i politycznie



sojusznik Teheranu w regionie, dysponujący potężnym arsenałem raketowym i dobrze wyszkolonymi formacjami paramilitarnymi. Czy Irańczycy zdecydowaliby się przekazać elementy BMR również swym palestyńskim sojusznikom, pozostaje kwestią otwartą.

Warto przy tej okazji zauważyć, że oświadczenie agencji *Masregh* jest jednocześnie pierwszym – pośrednim, ale *de facto* oficjalnym, biorąc pod uwagę charakter agencji i jej umocowanie w strukturach reżimu – przyznaniem się przez Iran do możliwości posiadania elementów broni atomowej. Zdaniem Rezy Khaliliego – najważniejszego dziś konsultanta CIA i innych służb amerykańskich, człowieka, który przed ucieczką z Iranu należał najpewniej do ścisłych kręgów decyzyjnych islamskiej republiki – Irańczycy mogą dysponować co najmniej dwiema walizkowymi bombami nuklearnymi, pozyskanymi i przemyconymi na początku lat 90. ub. wieku z obszaru dawnego Związku Sowieckiego. Najpewniej chodzi o kilka z owych osławionych „walizeczek”, których nie mógł doliczyć się swego czasu gen Aleksandr Lebedź, ówczesny szef rosyjskiej Rady Bezpieczeństwa Narodowego. Jeżeli Iran faktycznie wszedł kiedyś w posiadanie kilku z nich, a dziś „podał” je (lub ma taki zamiar) któremuś ze swoich regionalnych sprzymierzeńców, to dramatycznie zmieniałoby to układ sił na Bliskim Wschodzie, zwłaszcza w przypadku otwartego konfliktu Izraela (i/lub USA) z Iranem. Choć moc eksplozji takich ładunków (liczona w skali siły wybuchu trotylu) nie jest tak duża, jak „normalnych” bomb atomowych – najczęściej stanowi „zaledwie” ekwiwalent eksplozji 10-20 ton trotylu – to pozostaje jeszcze efekt radiacyjny (skażenie śmiertelną dawką twardego promieniowania w promieniu 300-400 m od epicentrum, przy całkowitym polu rażenia promieniotwórczego sięgającego nawet 1 km od miejsca wybuchu). Przy eksplozji w gęsto zaludnionym obszarze zurbanizowanym liczba ofiar takiego incydentu (śmiertelnych i poszkodowanych – napromieniowanych) może iść w dziesiątki tysięcy ludzi. Skutki propagandowe i psychologiczne takiego ataku, a także jego następstwa strategiczne, są wręcz niemożliwe do oszacowania.

Widać więc, że Iran umiejętnie, stopniowo podgrzewa atmosferę propagandowo-medialną i psychologiczną wokół swego programu nuklearnego i ewentualnej kwestii jego eliminacji drogą militarną. Stawka, w miarę upływu czasu, rośnie, a gra staje się coraz bardziej wymagająca i ryzykowna dla obu stron. Łatwo też, w tak napiętej sytuacji, może się wymknąć spod kontroli i przekształcić w chaotyczną rozgrywkę bez żadnych jasnych reguł.



## **Syria – klucz do geopolityki Bliskiego Wschodu ?**

Po półtora roku zmagania z opozycją i zbrojną rebelią, alawicki reżim prezydenta Baszira al-Assada w Syrii zdaje się powoli chylić ku upadkowi. Jak zwykle w takich sytuacjach, mnogość ośrodków i aktorów, chcących (i aktywnie dążących do) upadku obecnej władzy w Damaszku powoli, lecz nieuchronnie zmienia się z czynnika ilości w czynnik jakości, przyczyniając się ostatecznie do zmiany rzeczywistości. Kilkudziesięcioletni okres rządów Partii Ba'as (nominalnie – a realnie: rodziny i protegowanych klanu Assadów) w Syrii zmierza więc najprawdopodobniej ku końcowi. Pytanie tylko, czy dojdzie do tego za kilka tygodni, czy też za kilka miesięcy (lat?). Wciąż też niewiadomą pozostają zarówno ostateczny kształt ustrojowy i polityczny przyszłej „nowej” Syrii, jak i nawet przebieg jej granic państwowych...

Perspektywa taka jest jednak koszmarem dla Teheranu. Iran zainwestował w ciągu minionych trzech dekad olbrzymie środki materialne, finansowe i polityczne w podtrzymywanie i wspieranie reżimu syryjskiego (najpierw Hafiza al-Assada, a później jego syna Baszira). Syria pod rządami Alawitów (Nusajrytów) – uznawanych dziś jednoznacznie w Teheranie za „pogubionych (teologicznie) szyitów”, choć jeszcze 30 lat temu traktowano ich raczej jako heretyków – ma dla Iranu zbyt duże znaczenie geopolityczne, aby Irańczycy mogli pogodzić się z obecnym rozwojem sytuacji w Lewancie. Sprawa jest prosta – bez pro-irańskiego reżimu w Damaszku, Iran nie będzie mieć możliwości efektywnego oddziaływania na sytuację w Lewancie, szczególnie w Libanie, a skuteczność wykorzystywania przez Teheran potęgi Hezbollahu znacznie się zmniejszy. Pozycja Iranu w regionie, jego zdolność do kreowania sytuacji bezpośrednio u granic znienawidzonego Izraela i wpływ na wydarzenia na Bliskim Wschodzie – zależą wprost od sojuszu z Baszirem al-Assadem. Upadek tego syryjskiego satrapy oznaczałby więc dla Teheranu poważne problemy natury geopolitycznej.

Nic więc dziwnego, że Irańczycy od samego początku syryjskiej rebelii zdecydowanie i bardzo aktywnie wspierają swego sojusznika w Damaszku. I to nie tylko poprzez wysyłanie transportów z bronią i sprzętem wojskowym czy przekazywanie znacznych funduszy. Dla reżimu al-Assada najcenniejszą formą irańskiej pomocy jest obecnie bezpośredni udział doświadczonych i dobrze wyszkolonych żołnierzy z KSRI w walkach z rebeliantami. Syryjska opozycja szacuje ich łączną liczbę na ok. 3 tys. ludzi, a więc ekwiwalent niemal pełnej brygady. Większość z tych sił





rozproszona jest po całym kraju, operując w niewielkich grupach wraz z syryjskimi jednostkami rządowymi. Pozostali stanowią ochronę irańskich placówek dyplomatycznych i konsularnych oraz załogi irańskich stacji radiolokacyjnych i nasłuchowych, rozlokowanych po syryjskiej stronie Wzgórz Golan, wzdłuż granicy z Izraelem.

Równie jednak cenne dla Damaszku jest irańskie wsparcie w postaci organizowania, wyposażania i szkolenia alawickich formacji paramilitarnych. Bojówki te, organizacyjnie oparte o sprawdzony w Iranie wzorzec „ludowej milicji rewolucyjnej” *Basidż*, mają obecnie zastąpić poprzednią formację paramilitarną Alawitów, osławioną *Szabihe* (także zresztą zorganizowaną i wyszkoloną przez Irańczyków), której zbrodnicza aktywność zebrała w ostatnich miesiącach krwawe żniwo wśród syryjskich sunnitów, chrześcijan i Kurdów, nie przyczyniła się jednak do poprawy sytuacji operacyjnej sił rządowych. Doniesienia z Syrii wskazują ponadto, że po stronie reżimu walczą również jego sojusznicy z libańskiego *Hezbollahu*. Rosnące zaangażowanie libańskiej „Partii Boga” w Syrii rodzi zresztą szereg innych problemów strategicznych, głównie dla samego Libanu.

### **Irańska „ucieczka do przodu” ?**

Stopień irańskiego zaangażowania w rozwój wydarzeń w Syrii w zauważalny sposób wzrasta wraz pogarszaniem się strategicznego położenia rządu w Damaszku. Póki co jednak efekty tej ingerencji nie są dla Irańczyków zadowalające. Reżim syryjski, o ile nie zajdą nadzwyczajne okoliczności, może nie przetrwać kolejnego półrocza. W tym kontekście nie można więc wykluczyć, że Teheran zdecyduje się w najbliższej przyszłości na opcję umiędzynarodowienia konfliktu syryjskiego. Wolta taka miałaby dla Iranu i tę niewątpliwą zaletę, że pozwalałaby odwrócić uwagę opinii międzynarodowej od irańskiego programu nuklearnego. Wraz z narastaniem napięcia w regionie na tle możliwej izraelskiej interwencji militarnej przeciwko Iranowi, taka przysłowiowa „ucieczka do przodu”, dająca strategiczne korzyści i na kierunku syryjskim, i w kwestii programu atomowego – będzie stawać się dla Teheranu coraz bardziej atrakcyjna.

Nie ulega wątpliwości, że Iran – dysponując, jak wspomniano wyżej, wieloma strategicznymi środkami oddziaływania na sytuację w regionie bliskowschodnim – nie miałby najmniejszych problemów z rozszerzeniem konfliktu poza obszar Syrii. Najbardziej naturalnym



kierunkiem takich działań Iranu wydaje się Liban, gdzie już obecnie wydarzenia w sąsiedniej Syrii, w tym bezpośrednio zaangażowanie się *Hezbollahu* po stronie reżimu al-Assada, doprowadziły do znacznego wzrostu napięcia politycznego i międzywyznaniowego. Wykorzystanie tych napięć i podziałów do wzniesienia zamętu w Libanie nie będzie trudne, za to efekty dla regionu takiej makiawelicznej polityki Iranu – druzgocące.

Innym potencjalnie skutecznym sposobem na odciążenie uwagi świata zachodniego od sytuacji w Syrii (i na zmniejszenie jego wsparcia dla syryjskich rebeliantów) może okazać się wypróbowana już metoda nakłonienia *Hezbollahu* do zaatakowania Izraela, w celu sprowokowania jego zbrojnej riposty, tak jak miało to miejsce latem 2006 roku. Także i tu w strategicznych kalkulacjach Irańczyków z pewnością obecny jest element ich programu nuklearnego – skuteczne związanie Izraelczyków walką z *Hezbollahem* w praktyce uniemożliwiłoby im bowiem podjęcie jakichkolwiek operacji militarnych wymierzonych w irańskie instalacje nuklearne. Mechanizm ten byłby jeszcze skuteczniejszy, gdyby równoległe z *Hezbollahem* do działań przeciwko Izraelowi przyłączyli się palestyńscy sojusznicy Iranu ze Strefy Gazy. Należy przy tym pamiętać, że libańska „Partia Boga” jest dziś znacznie lepiej wyekwipowana, uzbrojona i okopana w południowym Libanie, niż była sześć lat temu. A przecież wówczas nie udało się Izraelczykom wygrać tamtej wojny !

Wreszcie ostatnim – najmniej prawdopodobnym (choć niewykluczonym z zupełności) – scenariuszem umiędzynarodowienia konfliktu syryjskiego jest podjęcie przez Irańczyków bezpośredniej, jawnej interwencji militarnej w Syrii po stronie obecnego rządu. Opcja taka byłaby jednak najbardziej ryzykowna dla Teheranu, jej zastosowanie groziłoby bowiem niekontrolowanym rozszerzeniem syryjskiej wojny i zbrojnym włączeniem się do niej (po stronie rebeliantów) zarówno innych państw regionu (zwłaszcza Turcji czy Arabii Saudyjskiej), jak i mocarstw pozaregionalnych (USA, państwa europejskie). Iran mógłby więc wówczas – wbrew swym intencjom – sprowokować sytuację, w której nie tylko nie pomógłby al-Assadowi, ale i sam stanąłby przeciwko silnej koalicji, chcącej być może wykorzystać przy okazji całą sytuację do rozwiązania także i „kwestii irańskiej”.



## Podsumowanie

Aktualna sytuacja na Bliskim Wschodzie ogniskuje się wokół dwóch najbardziej „gorących” problemów tego regionu: irańskiego programu nuklearnego i sytuacji w Syrii. Na drugi plan zeszły chwilowo inne kwestie, takie jak sytuacja w Egipcie czy następstwa Arabskiej Wiosny w krajach Maghrebu (zwłaszcza staczającej się ku totalnemu chaosowi Libii).

Z perspektywy Iranu, rozwój sytuacji w Syrii determinuje nie tylko zakres i efektywność wpływów i oddziaływania Teheranu w Lewancie (szczególnie Libanie), ale też ma wpływ na przyszłość irańskiego programu nuklearnego. Irańczycy zbliżają się w nim najpewniej do momentu, w którym spełnią się marzenia ojca rewolucji islamskiej, ajatollaha Chomeiniego, o posiadaniu własnej broni jądrowej. Tymczasem ewentualny upadek sojuszniczego reżimu al-Assada i osłabienie pozycji strategicznej Iranu w regionie (kosztem jego głównych rywali – Turcji, Arabii Saudyjskiej, a nawet Izraela) musiałyby odbić się negatywnie na losach programu w kluczowej dla niego fazie.

Obecne osłabienie syryjskiej satrapii, zajętej walką o własne przetrwanie, przekłada się także na zwiększenie prawdopodobieństwa izraelskiego ataku na Iran. Teheranowi odpadł właśnie jeden z istotnych atutów strategicznych w regionie, którym szachował do tej pory Izrael. Pozostałe irańskie *proxies* mogą już nie odstraszyć Tel Awiwu od podjęcia ryzyka wojny z Iranem. Stąd też najpewniej Irańczycy chwytają się obecnie tak radykalnych metod, jak zawoalowane groźby dostarczenia elementów broni masowego rażenia różnym organizacjom i grupom bliskowschodnim.

Narastające poczucie osamotnienia Iranu w regionie i coraz większa presja czasu (czyżby związana z nieodległym już terminem skonstruowania pierwszego irańskiego urządzenia nuklearnego?) – sprawiają, że coraz bardziej realny staje się scenariusz celowego „rozlania” przez Teheran syryjskiej wojny na sąsiednie kraje, najbardziej optymalnie – z uwikłaniem w taki konflikt państwa żydowskiego. Iran zyskiwałby wówczas co najmniej kilka miesięcy spokoju, w których miałyby gwarancję niezakłóconego kontynuowania swego programu atomowego. Kalkulacja Irańczyków jest prosta: uwięzany w konflikt na swych granicach Izrael nie będzie w stanie zaatakować Iranu. To, że Stany Zjednoczone – stojące u progu wyborów prezydenckich – nie podejmą obecnie takiej operacji militarnej z własnej inicjatywy, jest dla Teheranu od dawna oczywiste. Dla ubiegającego się o reelekcję Baracka Obamy byłoby to bowiem polityczne samobójstwo. Wszak jest laureatem pokojowej Nagrody Nobla...



## Bliski Wschód – czas na geopolityczny przełom?

FAE Policy Paper nr 29/2012

Tomasz Otłowski

Skomplikowana sytuacja geopolityczna na Bliskim Wschodzie wskazuje więc, że najbliższe tygodnie mogą być dla całego regionu przełomowe. Przełom ten może oznaczać jednak wybuch ogólnoregionalnej wojny, której skutki polityczne i ekonomiczne odczuwalne byłyby w skali całego globu.

---

*Tezy przedstawiane w serii „Policy Papers” Fundacji Amicus Europae  
nie zawsze odzwierciedlają jej oficjalne stanowisko !*

---

### Kontakt

Fundacja  
Aleksandra Kwaśniewskiego  
„Amicus Europae”

Aleja Przyjaciół 8/5  
00-565 Warszawa, Polska

Tel. +48 22 622 66 33

Tel. +48 22 622 66 03

Fax: +48 22 629 48 16

email: [fundacja@fae.pl](mailto:fundacja@fae.pl), [www.fae.pl](http://www.fae.pl)

### FAE Policy Paper nr 29/2012

**Bliski Wschód – czas na  
geopolityczny przełom ?**

**Autor: Tomasz Otłowski**

Koordynator Zespołu Analiz Fundacji  
*Amicus Europae*, ekspert Fundacji  
Pułaskiego, komentator działu „Konflikty”  
portalu „Wirtualna Polska”, publicysta.  
Były wieloletni ekspert ds. bezpieczeństwa  
międzynarodowego i analityk wywiadu w  
administracji państwowej RP.



Nadrzędną misją **Fundacji AMICUS EUROPAE** jest popieranie integracji europejskiej, a także wspieranie procesów dialogu i pojednania, mających na celu rozwiązanie politycznych i regionalnych konfliktów w Europie.

**Do najważniejszych celów Fundacji należą:**

- Wspieranie wysiłków na rzecz budowy społeczeństwa obywatelskiego, państwa prawa i umocnienia wartości demokratycznych;
- Propagowanie dorobku politycznego i konstytucyjnego Rzeczypospolitej Polskiej;
- Propagowanie idei wspólnej Europy i upowszechnianie wiedzy o Unii Europejskiej;
- Rozwój Nowej Polityki Sąsiedztwa Unii Europejskiej, ze szczególnym uwzględnieniem Ukrainy i Białorusi;
- Wsparcie dla krajów aspirujących do członkostwa w organizacjach europejskich i euroatlantyckich;
- Promowanie współpracy ze Stanami Zjednoczonymi Ameryki, szczególnie w dziedzinie bezpieczeństwa międzynarodowego i rozwoju gospodarki światowej;
- Integracja mniejszości narodowych i religijnych w społeczności lokalne;
- Propagowanie wiedzy na temat wielonarodowej i kulturowej różnorodności oraz historii naszego kraju i regionu;
- Popularyzowanie idei olimpijskiej i sportu.